



## WANDA LURIE

---

Imię i nazwisko	Wanda Lurie
Data i miejsce urodzenia	23 maja 1911 r.
Miejsce zamieszkania	Podkowa Leśna, ul. Bukowa [Dębowa], dom Krügera

---

**[Zeznanie] dotyczy masowego rozstrzelania ludności cywilnej  
w fabryce Ursus przy ul. Wolskiej 5 sierpnia 1944 r.**

5 sierpnia 1944 r. na teren domu przy ul. Działdowskiej 18 o godz. 11.00 rano wpadli Ukraińcy wraz z SS-manami [i] kazali wszystkim – mężczyznom, kobietom i dzieciom – opuścić mieszkania i piwnice. Wyszłam ostatnia wraz z dziećmi: Wiesławem, lat 11, Ludmiłą, lat 6 [i] Lechem, 3,5 roku. Całą grupę z naszego domu skierowano pod fabrykę Ursus przy ul. Wolskiej (było nas ok. 150 osób, listę nazwisk, które pamiętam, podałam w załączniku).

Zatrzymano nas przed bramą fabryki [i] podzielono na niewielkie grupy, ustawiając czwórkami, przy czym nie brano pod uwagę ani płci, ani wieku. Mnie ustawiono razem z dziećmi. Potem kazano nam iść w głąb podwórza fabryki. Idąc, widziałam stosy zabitych mężczyzn, kobiet i dzieci. [Kiedy] zbliżyliśmy się do miejsca egzekucji, Ukraińcy pod dowództwem oficera SS oddawali do każdego [z nas] poszczególne strzał z pistoletu w tył czaszki. Strzelali z tak bliskiej odległości, że czuło się rewolwer na szyi. Słyszałam bezustanne krzyki, jęki, wzywania pomocy, modlitwy itp.

Wycofałam się wraz z dziećmi z jednej grupy do drugiej, chcąc jak najbardziej oddalić chwilę swojej śmierci. Było to możliwe na skutek pewnego zamieszania. O wydostaniu się poza teren fabryki nie było mowy, gdyż wszystkie wyjścia [były obstawione] wartami. Po rozstrzelaniu poszczególnej grupy oprawcy chodzili i dobijali rannych. Ręczyć mogę, że



nikt na terenie tej fabryki nie był zabrany oficjalnie jako powstaniec. Widząc, co się dzieje, zaproponowałam Ukraińcowi, który mnie eskortował, aby ukrył mnie wraz z dziećmi za złoto i pieniądze, na co tenże przystał. Po zabraniu mi kosztowności, w chwili kiedy wycofywałam się ku wyjściu, dowódca zbrodniarzy, oficer SS (który poprzednio wziął część mojego okupu), kopnął mego syna Wiesława, krzycząc po niemiecku: „Polski bandyta”, i zastrzelił go na moich oczach. Następnie Ukrainiec strzelił do dwojga młodszych dzieci, które trzymałam za rękę jedno przed drugim, tak że oboje zginęli od jednej kuli. Mnie strzelono w kark. Upadłam na bok. Na skutek silnego krwotoku nie widziałam, co się dzieje, jakkolwiek słyszałam strzały i krzyki ludzi mordowanych po mnie. Egzekucja trwała do późnego wieczora. Mogę stwierdzić, że do chwili, kiedy jeszcze widziałam, zabito ok. 4000 [osób]. Dwaj pracownicy z Gazowni Miejskiej Świątkowski i Iwanowicz, którzy się uratowali, twierdzą, że zamordowano tam ok. 10 tys. ludzi, ponieważ później likwidowano już z karabinów maszynowych.

Wracając do mnie, to po [tym, jak zostałam] raniona, upadło na moje ciało czterech mężczyzn później rozstrzelanych, z czego jeden bardzo długo konał i kilkakrotnie go dobijano. W ten sposób przeleżałam trzy dni. Egzekucji więcej nie było. Muszę zaznaczyć, że wówczas byłam w ostatnim miesiącu ciąży. Po nocach przychodzili Ukraińcy i rabowali [kosztowności] trupom. Ostatniej nocy zdjęto mi z ręki zegarek. To zadecydowało o tym, że gdy się oddalili, zrzuciłam z siebie trupy i poszłam do hal fabrycznych, do których dostałam się po drabinie przez wąskie okienko. O świcie, widząc, że nie ma wyjścia na ulicę, zeszłam z powrotem na podwórze, gdzie spotkałam niedobitą jak ja ob. Zofię Staworzyńską i 75-letniego staruszka. Wraz z nimi znalazłam wyjście przez furtkę na ul. Skierniewicką. Wyszliśmy same, gdyż starzec, o którym wspomniałam, bał się. Na rogu Wolskiej ponownie schwytali mnie Ukraińcy i popędzili Wolską razem z innymi ludźmi. Po drodze oddzielano młodych mężczyzn i kobiety, kierując ich grupami do domu drugiego za ul. Płocką, przy ul. Wolskiej. Ja doszłam do kościoła na Woli, gdzie leżałam dwa dni w prowizorycznym szpitaliku urządzonym pod ołtarzem głównym. Po tym czasie w nocy żołnierze Wehrmachtu wywieźli mnie do Pruszkowa, skąd odesłano mnie do szpitala w Komorowie, [a] w końcu przewieziono do szpitala w Podkowie Leśnej, gdzie przebywałam aż do wyzdrowienia. Tam też urodziłam syna.

Warszawa, 13 maja 1945 r.

W sprawie dodatkowego zeznania zawiadomić siostrę Wandy Lurie Janinę Zofię Bartold,  
[ul.] Górnośląska 6 m. 13.



### **Załącznik I do zeznania ob. Wandy Lurie**

10 kwietnia 1945 r. przyjechałam na teren fabryki Ursus przy ul. Wolskiej, aby odnaleźć trupy swoich dzieci i dowiedziałam się, co następuje: 8 sierpnia o godz. 8.00 rano przyjechali Ukraińcy wraz z [innymi] mężczyznami po maszyny. Zobaczywszy trupy, rozpalili olbrzymie ognisko na środku podwórza i wrzucili do niego ciała. Po tym szczątki oblali benzyną i raz jeszcze spalili, a pozostałą garść popiołu zasypali. Mówiła mi o tym ob. Zbyszewska, której brat był zatrudniony przy paleniu tych trupów. Na terenie fabryki do tej pory są jeszcze kałuże krwi i resztki ubrań.

Warszawa, 13 kwietnia 1945 r.